

ROZMOWA Z GRZEGORZEM JARZYNĄ

Tu bomba wybuchła

Nie skrzywdziłem pracowników teatru, nie skrzywdziłem aktorów – mówi **GRZEGORZ JARZYNA**. Dyrektor artystyczny TR Warszawa odpowiada na zarzuty o przemoc, nadużycia finansowe i doprowadzenie do poważnego kryzysu w jednym z najważniejszych teatrów w Polsce

ROZMAWIA DAWID KARPIUK ZDJĘCIE MIKOŁAJ STARZYŃSKI

NEWSWEEK: Jak pan się czuje, kiedy pan dziś wchodzi do teatru?

GRZEGORZ JARZYNA: W obecnej sytuacji, w czasie kryzysu w TR, zastanawianie się nad moimi emocjami byłoby nie na miejscu. Chciałbym rozmawiać o faktach.

Aktorzy wzywają pana do dymisji. Także ci, którzy pracowali z panem wiele lat. – Szanuję zdanie zespołu. Jestem też przyzwyczajony do tego, że dochodzi w teatrze do kryzysów, konfliktów. Padają mocne, emocjonalne słowa. W naszej pracy od miłości do niechęci jest bardzo niedaleko. Ale to jest poważny sygnał, krzyk rozpacz, nie ignoruję tego protestu. Może dzięki tej sytuacji uda nam się wyeliminować to, co przeszkadza nam dziś w pracy.

Czuje się pan sprawcą przemocy?

– Nie. Jestem przyzwyczajony do tego, że moja osoba jest wkładana w różne maski, różne buty. Jestem tylko człowiekiem i też mam swoje emocje.

Rozmawia pan ze mną jak polityk.

– Rozmawiam z panem jak dyrektor artystyczny teatru.

Ale brak zaufania aktorzy zgłaszają do Grzegorza Jarzyny, człowieka. Uważa pan, że ten konflikt jest do zażegnania? Bez pańskiego odejścia z TR?

– Moja dymisja nie rozwiąże kryzysu w zespole, miałyby ona tylko charakter symboliczny. Moje zaangażowanie w kulturotwórczy charakter tego miej-

sca jest nie do zakwestionowania. Brak zaufania nie powstał z mojej winy. Kiedy zaczęli odchodzić cenni pracownicy, których przed laty zaprosiłem do współpracy, bo widziałem ich potencjał oraz miłość do teatru, z każdym z nich wielokrotnie rozmawiałem. Próbowałem zatrzymać. Niemal w każdym przypadku słyszałem, że warunkiem jest odejście dyrektorki naczelnej. Kilka osób udało mi się powstrzymać przed odejściem. Doprowadziłem też do szybkiej rezygnacji pełnomocniczki, przez którą rozpoczęła się fala odejść. Wierzę, że każdą sytuację można wyjaśnić, każdy konflikt rozwiązać. Każdy kryzys można potraktować jako punkt wyjścia do zdrowszych relacji, lepszej pracy. Wierzę, że wyjdziemy z tego konfliktu.

A może jednak pogadajmy o tych emocjach? Będzie mniej oficjalnie.

Pan pali?

– Tak.

Cezary Kosiński jest jednym z tych aktorów, którzy chodzili za panem w ogień. Czemu odszedł?

– Wchodziliśmy w ogień i do zimnych rzek. Przez ten zespół przeszło kilkadziesiąt niezwykle utalentowanych i wrażliwych aktorów i aktorek. Czarek kilkanaście lat temu zrezygnował z pracy w TR. Przez wiele lat zabiegałem, aby powrócił. I to się wydarzyło. Tylko po kilkunastu latach TR wyglądał inaczej niż na początku. Czarek wrócił, ale był bardzo



krytycznie nastawiony do mnie jako reżysera i dyrektora. Mimo to ciągle czuję z nim głęboką emocjonalną więź.

A inni pracownicy? W ostatnich dwóch latach odeszło 30 osób.

– Uważam, że gdybyśmy prowadzili bardziej przemyślaną politykę kadrową, nie byłoby tej fali odejść.

Aleksandra Popławska porównała atmosferę w TR do tykającej bomby.

– I ma rację. Ta bomba tykała co najmniej od dwóch lat. Wielokrotnie rozmawiałem o tym z dyrektorką naczelną. Zabrakło saperów, którzy tę bombę mogli rozbroić. W większości teatrów w Polsce te bomby tykają. U nas już wybuchła. W teatrach potrzebne są nowoczesne rozwiązania HR-owe, ale z uwzględnieniem specyfiki miejsca.

Teraz pan mówi jak urzędnik.

– Umówiliśmy się z zespołem na wiele reform. Zmiany były zapowiedziane na pięć lat. Po drodze zdarzyła się pandemia, która dla ludzi teatru była szczególnie trudna. Zabrakło rozmów, konsultacji z pracownikami, którzy mają bardzo duże doświadczenie teatralne, którzy to miejsce kochają i szanują. Zabrakło empatii i zrozumienia. Ja jestem dyrektorem artystycznym, odpowiadam za tworzenie zespołu aktorskiego, program, linię rozwoju artystycznego tego teatru. Nie za administrację, organizację i warunki bytowe. A i tak uczestniczyłem w mediacjach, wiele rzeczy udało się wyjaśnić. Robiłem to z poczucia dobra dla zespołu, dla tego miejsca. Zespół to najważniejsza wartość w tym teatrze.

Zespół mówi, że dla dobra zespołu i teatru powinien pan odejść.

– Dziś zespół tak mówi. Ale to są emocje. Kiedy są duże emocje, nie można racjonalnie i perspektywicznie myśleć. Uważam, że emocje powinny opaść, powinniśmy rozmawiać. Ze sobą, nie przez media czy oświadczenia. W teatrze – na scenie i w organizacji zespołu – jest dialog. Tego dialogu nie było, była postpandemiczna frustracja i rozdrażnienie, których nie potrafiliśmy przełożyć na pozytywny, wzmacniający zespół plan.

A może pan się po prostu zmienić?

– Przemiany i reformy były ciężarem, trudnym do uniesienia dla zespołu. Dla

mnie też. Za sposób przeprowadzenia tych zmian nie biorę odpowiedzialności. Moja funkcja jest czysto artystyczna. Od 2018 r. teatr odnosi na tym polu ogromne sukcesy. Wiele premier, wyjazdów zagranicznych, festiwali, nagród. Znow jesteśmy postrzegani jako europejska czołówka. Ja nie jestem dyrektorem naczelnym, choć te funkcje są często mylone. Przez 22 lata z sukcesem zarządzałem kryzysami emocjonalnymi. W ostatnich latach nie miałem realnego wpływu, znalazłem się pomiędzy dwoma sprzecznymi siłami, nie potrafiłem ich połączyć.

Mówi się, że to pan rządzi w TR.

Niezależnie od tego, kto jest dyrektorem naczelnym.

”W naszej pracy od miłości do niechęci jest bardzo niedaleko. Nie ignoruję tego protestu

– W przeszłości moje sugestie bywały brane pod uwagę. W tej kadencji nie są. Sukces zarządczy w teatrze polega na dobrym flow pomiędzy dyrektorami. Zespół obserwował początkowo moją bezsilność, z czasem zaczął mi przypisywać odpowiedzialność za krytyczną atmosferę pracy w teatrze.

Co się stało między panem i Sandrą Korzeniak? Czy pan czuje, że podczas prób do „Męczenników” zrobił jej krzywdę?

– Na scenie pracujemy na emocjach. Każdy w tym procesie może się zatracić. Ważne jest, czy umiemy powiedzieć przepraszam i to sobie wyjaśnić. Było wiele powodów tamtej sytuacji. Myślę, że zespół je zna.

Nie rozmawiamy przecież o aktorce, która jest zbyt delikatna do tej pracy. Wręcz przeciwnie. Role, które zagrała, m.in. u Krystiana Lupy, wymagały wielkiej siły. Tymczasem teraz, po sześciu latach, Sandra Korzeniak nie jest w stanie rozmawiać o tym, co się

wtedy wydarzyło. Mówi, że pan ją bardzo skrzywdził.

– Nie potrafiłem dotrzeć reżysersko do Sandry. Nie potrafiłem z nią pracować tak jak Krystian.

W audycie finansowym wykazano nieprawidłowości w korzystaniu z kart kredytowych teatru. W mieście od lat huczy, że pan nadużywał pieniędzy teatralnych.

– Są bardzo konkretni dziennikarze, którzy podsycają plotki i konfabulacje na mój temat. Konflikt w TR ma także drugie dno. Są walki frakcyjne i środowiskowe, to oczywiste, bo tak to działa w Polsce od lat. Są osoby z zewnątrz, które najpierw nie chciały dopuścić do realizacji budowy nowego budynku teatralnego, stało się to nawet przedmiotem kampanii w wyborach samorządowych. Kiedy było już jasne, że budowa się rozpocznie, niektórzy dziennikarze zaczęli podsycać konflikt w TR. Z kolei aktorzy poczuli się zagrożeni perspektywą pracy w nowym budynku, koniecznością opuszczenia dotychczasowej sceny, którą kochają. Nie pomaga praca w bezdusznym ATM. To poczucie zagrożenia wzrosło wraz z odejściem ulubionych koleżanek i kolegów. Nagromadzenie tych wszystkich lęków niszczyło ich komfort pracy. Do tego doszły procedury korporacyjne. Przestaliśmy ze sobą rozmawiać. I taki mamy efekt.

Nadużywał pan kart kredytowych teatru?

– Nie. Gdybym – nawet nieświadomie – nadużywał finansów teatru, nie mógłbym spojrzeć sobie i zespołowi w oczy. To są pomówienia, plotki. Ja chcę rozmawiać o faktach. A fakty są takie, że sprawa korzystania z kart kredytowych była przedmiotem audytu oraz postępowań, które potwierdziły, że nie ma podstaw do stawiania mi zarzutów w tym zakresie. Przecież to jest wszystko sprawdzalne. Miasto nie pozwoliłoby mi zachować stanowiska.

Mówi się, że pan ma plecy w mieście.

– Mówi się dużo rzeczy na mój temat. Czytam dużo absurdalnych konfabulacji na temat mojego życia prywatnego. Moje plecy w mieście są takie, że ani razu za mojej kadencji nie spotkałem się z prezydentem.

Dlaczego?

– Spotkałem się raz z panią wiceprezydent, na Zoomie. To była kluczowa rozmowa w sprawie budowy nowej siedziby TR. W Biurze Kultury byłem trzykrotnie rzadziej niż przedstawiciele związków zawodowych. Ja zajmuję się artystycznym rozwojem TR, a to jest bardzo rzadko omawiane w Urzędzie Miasta. Co do kart kredytowych – w marcu 2019 r. umorzono proces z braku dowodów.

Potem rozpoczęło go jeszcze raz.

– Tak. Wpłynął zewnętrzny protest i rozpoczęło jeszcze raz szczegółową kontrolę moich wydatków. Komisja do spraw finansów publicznych orzekła, że zarzuty są bezpodstawne. Oczyszcza mnie z nich. Nie defraudowałem publicznych pieniędzy, a kartę przeznaczałem na cele teatralne. Od tamtego czasu zrezygnowałem z dyrektorskich uprzywilejowań i nie korzystam z karty służbowej. Orzeczenie jest upublicznione na stronie TR.

Skąd plotki, że pan remontował sobie dom za pieniądze teatru?

– To kolejny absurd. Rzeczywiście kilka lat temu wpłynęło do teatru oficjalne zapytanie w tej sprawie od znanej gazety. Niektórzy dziennikarze nie mają pojęcia o współczesnej organizacji teatrów publicznych. To są fantazmaty z czasów komunizmu.

Albo ma pan strasznego pecha, albo wielu wrogów, albo pan nie widzi swojej odpowiedzialności.

– Mam bardzo wielu wrogów. Przyjaciół na szczęście też. W pecha nie wierzę. Za kryzys biorę współodpowiedzialność. Ale trzeba zrozumieć, że nie jestem dyrektorem naczelnym, w wielu sprawach moje zdanie nie jest brane pod uwagę.

Zdanie Grzegorza Jarzyny w TR nie jest brane pod uwagę?

– Wbrew pozorom gabinetowo – nie. Przy tej dyrekcji mamy bardzo ścisły podział obowiązków. Jestem zatrudniony przez dyrektorkę naczelną, wspierałem ją, wspieram w przeprowadzaniu reform, regulacji. Wiem, że współczesna organizacja teatru powinna przejść reformę. Zaufałem ekspertowi.

To dlaczego zespół chce odejścia nie tylko dyrektora naczelnego, ale także pana?

– Myślę, że zespół uważa, że to ja tu rządę, a pani dyrektor wykonuje moje polecenia. Rozumiem rozżalenie. Mało kto dziś pamięta, że przed 2018 r. zespół nie miał takich sukcesów artystycznych jak dziś. Od tych kilku lat znów pracuję nad rozwojem artystycznym zespołu i teatru. 24 godziny na dobę. Kwestie finansowe, strukturalne są po stronie dyrektorki naczelnego. Zespół ma do mnie żal, wypowiedział go. Momentalnie przystąpiłem do obowiązków, które nie należą do mnie. Mnie się serce kraje, że niektóre osoby odeszły przez złą atmosferę pracy.

Pamięta pan siebie sprzed tych dwudziestu paru lat? Kiedy pan zostawał dyrektorem artystycznym Rozmałości?

– Rządziły mną wielkie emocje, wielkie marzenia. I cel.

Jaki?

– Stworzenie silnego zespołu, teatru zaangażowanego, który mówi o wartościach, o zmianach społecznych, opowiada się za mniejszościami, wykluczonymi. To jest mój program i on jest realizowany.

A potem zespół pana oskarża, że wartości, za którymi opowiada się teatr, nie są w nim przestrzegane.

– Jakie wartości?

Na przykład dbanie o wspólnotę, o słabszych.

– Nie zgadzam się z tym.

Coś by ten 30-letni Grzegorz Jarzyna powiedział panu dziś?

– „Kiedyś byłeś człowiekiem bardziej narcystycznym, artystą”. To przywilej młodości. „Teraz potrafisz się dzielić”. Poświęciłem życie zbudowaniu tego teatru.

Warto było zostawać dyrektorem?

– Drugi raz bym się zastanowił.

Gdyby się okazało, że pan jednak musi odejść z tego miejsca?

– Musi, to znaczy co? Zostałem powołany przez miasto do zarządzania teatrem. To moja funkcja i moja odpowiedzialność. Do końca kadencji. W teatrze są powołane organizacje antymobbingowe, każde moje tak zwane przekroczenie, tak zwana przemoc, byłyby momentalnie naznaczone.

Bardzo trudno jest takie rzeczy udowodnić.

– Są procedury antymobbingowe, komisje, niezależni eksperci. Moje słowa, emocje i zachowania są poddawane ciągłej lustracji.

Co gdyby zespół powiedział: albo my, albo Grzegorz Jarzyna?

– Rozmawiałbym z nimi. Chciałbym zrozumieć dlaczego. Potem zaproponowałbym rozwiązanie, które byłoby najlepsze dla utrzymania tożsamości i linii artystycznej TR.

A jeśli miasto rozpisze konkurs i pan go nie wygra?

– Nie wyobrażam sobie zarządzania artystycznym teatrem bez poparcia zespołu aktorskiego. To byłby kolejny absurd. Kocham każdą osobę, którą zaprosiłem do zespołu. Nawet kiedy krzyczą na mnie, obrzucają mnie inwektywami, rozumiem ich stres. Kocham obserwować ich na scenie, patrzeć, jak niezwykle mają inteligencję sceniczną, jak się wzajemnie wspierają, jak głęboko emocjonalnie wchodzi w postać i bezgranicznie biorą na siebie cały ból i powikłania granych postaci. Zespół aktorski jest sercem TR Warszawa. To nie są przypadkowi ludzie, to starannie dobrana konfiguracja artystów. Taka konfiguracja niezwykle rzadko się zdarza. To niezwykle, że się spotkaliśmy. Nikomu się to nie udało, a myśmy się spotkali. Jedni i drudzy potrzebują siebie, aby to zjawisko utrzymać. Ja jestem gwarantem tego fenomenu. Mam nadzieję, że ten zespół będzie dalej się rozwijał i nie dojdzie do jego rozpadu.

Rozumiem, że pan mówi: beze mnie to się zawali. Zawali się?

– Zawsze będę kibicował TR Warszawa. Poświęciłem całe moje życie na zbudowanie tego zespołu.

Jednym słowem: czy pan wyrzucił krzywdę pracownikom teatru?**Aktorom?**

– Nie. Dobro zespołu i teatru zawsze było i będzie moim głównym celem. **N**

dawid.karpiuk@newsweek.pl

GRZEGORZ JARZYNA (UR. 1968) JEST REŻYSEREM M.IN. SPEKTAKLI „BZIK TROPIKALNY”, „MAGNETYZM SERCA”, „4:48 PSYCHOSIS”. OD 1998 R. DYREKTOR ARTYSTYCZNY TR WARSZAWA